Nr. 37. Królewska Huta, piątek dnia 10. Maja 1889. Rok I.

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.), W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya„ Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Baczność.

Uprasza się czytać na trzeciej stronie uwagi od Redakcyi.

Francya przed stu laty.

I.

Czytelnicy nasi spotykają się co chwila w „Głosie" jak też zapewne i w innych gazetach z wiadomościami o wielkiej wystawie, jaka została otwartą w początku tego tygodnia w Paryżu; wiadomo także każdemu, że wystawa ta ma być niejako uświetnieniem obchodu pamiątki wielkiej rewolucyi, która przed stu laty (to jest w r. 1789) we Francyi wybuchła. Ciekawa to jest rzecz dowiedzieć się, jak to przed stu laty we Francyi wyglądało, a ponieważ nie wszyscy z naszych czytelników mają o tem dostateczne wyobrażenie, więc postanowiliśmy choć w skróceniu owe pełne grozy stósunki przedstawić:

Rewolucya francuzka, największy wypadek w dziejach nowożytnych, miała głównie na celu przerobienie dawnej konstytucyi królestwa; zbieg jednak wielu ubocznych okoliczności nadał jej niespodziany kierunek. Można ją porównać do wulkanu, który się zapalił na gruncie francuzkim, ale gwałtownym wybuchem wstrząsł całą Europę, zalał ją lawą i zasypał popiołem. I cóż to dało powód do tej strasznej rewolucyi? Nie podobna tu wniknąć we wszystkie okoliczności, które pobudziły naród francuzki do żądania reformy (ulepszenia) swojego rządu; jenak z pomiędzy wielu dwa główniejsze zdają się być do tego powody: niewiara religijna i niewiara polityczna; one podkopały fundamenta starej Francyi. Rewolucya wybuchła w całej swojej gwałtowności dopiero za króla Ludwika XVI. (16go), a niewiara religijna krzewić się już zaczęła za Ludwika XIV. (14go). Król ten, blaskiem zwycięztw okryty, najznakomitszy naówczas świetnością swojego dworu, jako też zamiłowaniem sztuk i nauk, pierwszy przykładem swoim upoważnił rozpustę na tronie. Był chrześcianinem, ale o tyle tylko, o ile prawidła tej wiary nie sprzeciwiały się jego namiętnościom; miał na przykład dość mocy, wypędzić z Francyi 600 tysięcy kalwinów, lecz nie znalazł w sobie takiejże mocy, ażeby będąc w gronie swojej rodziny mężem i ojcem, a królem wobec wielkiego narodu, odpędził od siebie swoje kochanki przez wzgląd na swoje moralne obowiązki. Francya naśladowała chętnie swojego króla; pod tarczą jego nierządu psuły się powoli domowe obyczaje.

Po Ludwiku XIV odziedziczył koronę Ludwik XV. Ponieważ jednakże ten ostatni był jeszcze małoletni — liczył bowiem dopiero 5 lat — więc rządy powierzone zostały tymczasowo stryjowi jego Filipowi Orleańskiemu. Człowiek ten odznaczał się również jak Ludwig XIV., wysokim stopniem niemoralności. Za nic u niego była wiara, honor i cnota. Nie było rodzaju rozpusty, którego by regent nie pochwalał lub przykładem swoim nie usprawiedliwiał. Pod takim opiekunem młody Ludwik XV. przepędził ośm lat swojego dzieciństwa, słysząc i widząc na dworze Wersalskim, czego przyszły król ani słyszeć ani widzieć nie był powinien. (Wersal jest miasto, położone o 2 mile od Paryża, w którem aż do roku 1789, więc do wybuchu rewolucyi, królowie francuzcy zamieszkiwali). Taki przykład z góry wywarł potężny wpływ na całą Francyą, mianowicie gdy Ludwik XV. wkrótce sam najwymowniej to dowiódł, iż nigdzie cnota i wiara nie miały mniej czcicieli, jak u jego dworu. Tysiące ksiąg bezbożnych, jak robactwo zgłodniałe toczyły zdeptaną religią i moralność. Najznakomitszy w owych czasach pisarz francuzki, nazwiskiem Voltaire (czytaj Wolter) napisał roje ksiąg i powieści, a we wszystkich tych pismach dążył tylko do jednego celu, to jest do obalenia zasad wiary chrześciańskiej. Dzieła jego, jadem niewiary zatrute, obiegały nie tylko Francyą, ale i całą Europę. Wolter był apostołem powszechnego zepsucia, a pisma jego ewangeliją bezbożności.

Za pogardą wiary poszła w ślad pogarda rządu: niewiara polityczna. Dwór gnuśny i rozwiązły stracił powagę i miłość u ludu. Mianowicie średnia klasa, która pracując na kawał chleba, zepsuć się jeszcze nie mogła, patrzyła z nienawiścią na szlachtę, hrabiów i książąt, którzy oddając się zmysłowym rozkoszom spodleli w oczach narodu. Ci tylko jedni piastowali wysokie w państwie urzędy; człowiek najzdolniejszy skoro nie szlachcic starożytnej daty, widział przed sobą zamknięte podwoje do wyższych stopni w służbie wojskowej, cywilnej i duchownej; tymczasem młodzi panicze, niezdolni i zepsuci, kupiwszy urząd u dworu, z pychą poglądali na resztę spółziomków i sami godni pogardy, gardzili niższą klasą społeczności, klasą pracowitą i nieskażoną. Na dobitek obok Woltera, reprezentanta niewiary religijnej, ukazał się we Francyi inny pisarz, niemniej sławny, ale z różną od niego dążnością. Tamten obalał religiją, ten podkopał wiarę polityczną. Był to Jakób Rouseau, (czytaj Russo). Pisarz ten wymarzył w bujnej swojej wyobraźni, że zepsucie, teraźniejszego społeczeństwa jest wypadkiem odstrychnięcia się człowieka od stanu natury; począł więc wymownie zalecać szczęście dzikich i surowych ludów, pisać o pierwiastkowej wolności człowieka i o straceniu tej wolności, skoro człowiek wszedł w związki społeczne. Myśli jego, ognistym i porywającym stylem ubarwione, znalazły odgłos w kilku miejscach ludu francuzkiego, który się czuł skrzywdzonym przez stany wyższe. Tym sposobem coraz więcej wzmagała się niewiara religijna i polityczna, nikt nie był kontent z tego, co było; zrywały się naj-

Przygody
Podróżnika w Afryce.

Przybycie na wybrzeże. Miejscowy król i jego pałac. Tańce i bałwochwalstwa.

Koło 1850 roku trzymasztowy statek zawiózł mnie do dzikiego kraju, położonego pod równikiem na zachodniem wybrzeżu Afryki.

Gdy ujrzeliśmy ląd lasem okryty, kilka łodzi odbiło od brzegu na nasze spotkanie; zbliżywszy się ujrzeliśmy na wybrzeżu tłum mieszkańców, zwabionych niezwykłem pojawieniem się wielkiego statku.

Wielka mnogość łodzi zbliżyła się do nas, a niektóre tak były małe, że robiły wrażenie łupiny orzecha. Siedzieli w nich ludzie, używający własnych nóg zamiast wioseł, a na lądzie spostrzegliśmy człowieka, niosącego łódkę na plecach.

W końcu krajowcy przybyli do naszego statku. Śmieszni ludzie! nie mogłem odróżnić jednego od drugiego, tak dalece byli do siebie podobni. A jak dziwacznie byli ubrani! Śmialibyście się na ich widok, albowiem jedni mieli na sobie tylko stary surdut, inni tylko stare spodnie, będące łachmanami po jakimś majtku; ci nie mieli ani surduta ani koszuli, a tamci byli ubrani w poszarpaną koszulę; niektórzy wreszcie byli przystrojeni w stary kapelusz, bez wszelkiego zresztą odzienia. Nie potrzeba dodawać, że nikt nie miał obuwia.

Co za krzyki, co za wrzaski, gdy otoczyli nasz statek! Niewątpliwie dobrze się rozumieli, lecz na pokładzie nikt ich nie rozumiał. Taką czynili wrzawę, że przez chwilę obawiałem się ogłuchnąć.

Jeden z tych ludzi przywiózł kurę, inny jedno lub dwa jajka, inny wreszcie ofiarowywał pęk bananów.

Nasz kapitan z nad wybrzeża Afryki, chociaż oddawna prowadził handel murzynami, nigdy jeszcze nie był w tem miejscu, w którem znajdowaliśmy się.

Statek zarzucił kotwicę w małej odległości od rzeki Benito.

Z kilkoma innymi podróżnymi opuściłem statek. Zaledwiem na ląd wysiadł, zostałem otoczony przez krajowców tak dzikiej powierzchowności, iż zrazu wyobrażałem sobie, że mnie zabiją. Zaprowadzili mnie do wioski położonej niedaleko morza po za drzewami.

Nigdy wioski tej nie zapomnę, albowiem była to pierwsza wieś afrykańska, jaką widziałem. Przedewszystkiem nie sądźcie, że chodzi tu o budynki murowane lub drewniane; nieokrzesane te narody mieszkają w dziwnych, maleńkich chatach, których ściany są zbudowane z kory drzewnej i nie mają więcej nad cztery lub pięć stóp wysokości, a szczyt dachu wnosi się co najwięcej na siedm lub ośm stóp. Chata może być dziewięć do dwunastu stóp długa i siedm lub ośm szeroka. Okien wcale nie ma a drwi są nizkie i wązkie. Krajowcy zaprowadzili mnie do jednego z tych domów, oświadczając, że mi go dają, — co miało znaczyć, że będzie on mojem pomieszkaniem, dopóki u nich pozostanę Dom należał do syna królewskiego.

Wszedłem tedy do mego mieszkania, lecz nie spostrzegłem żadnego stołka, na którymby można było usiąść.

Tak było ciemno, że z początku nic nie mogłem rozpoznać; powoli spostrzegłem wreszcie ruchomości, składające się z kilku kalebasów do wody i dwóch lub trzech naczyń kuchennych, kilka nędznych włóczni, siekiery i wielkie kordelasy ponurej powierzchowności, które robiły wrażenie, że od jednego cięcia mogą zdjąć głowę z karku. Szukałem łóżka, lecz nie ma potrzeby dodawać, że go nie było; zastępował go szereg małych prętów. Dreszcz mnie przeszedł na widok tego pomieszkania; przyszły mi na myśli węże, skorpiony i stonogi, które zdawały się być naturalnymi mieszkańcami tego ciemnego przybytku. Przybycie syna królewskiego przerwało me rozmyślania; jeżeli sobie dobrze przypominam, nazywał się Andeke. Powiedział mi, że król, jego ojciec, czeka na moje przybycie.

Była to dla mnie wielka nowina, trzeba było ubierać się. Ale jak?

Nie było miski dla umycia się, a przytem zapomniałem mydła. Na szczęście jeszcze broda mi nie rosła, bo jakżebym ją ogolił.

Krótko mówiąc, powziąłem postanowienie, i jak stałem śmiało poszedłem przedstawić się Jego Królewskiej Mości. Z powodu silnego skwaru wziąłem z sobą parasol, a zdziwiona publiczność odprowadziła mnie do samego pałacu.

świętsze węzły, łączące monarchę z narodem; otwarta rozpusta i niewiara stały się hasłem narodu, a każdy chciał zostać reformatorem.

Po Ludwiku XV. zasiadł na tronie wnuk jego Ludwik XVI. Był to król różniący się o wiele od swoich poprzedników, pełen uczuć szlachetnych, ale bez mocy charakteru i lepszy do życia domowego, aniżeli do kierowania państwem śród czasów burzliwych. Za jego to panowania Ameryka północna, należąca wówczas do Anglii, powstała przeciw własnemu monarsze, Jerzemu III. Ponieważ zaś Francuzi nigdy nie sprzyjali Anglikom, więc dwór Wersalski, aby osłabić Anglią, chętnie przyrzekł pomoc Amerykanom. Tak więc Ludwig XVI. wysłał dla wsparcia powstańców Amerykańskich wojsko lądowe i przyczynił się do tego, że Anglia przyznała niepodległość Ameryki północnej, która przybrała formę rzeczypospolitej pod imieniem Stanów Zjednoczonych. Ale tym krokiem Ludwik więcej sobie niż Anglii zaszkodził. Żołnierze bowiem francuzcy, którzy walczyli w szeregach Amerykanów, oswoili się wśród tego ludu z zasadami wolności i równości i za powrotem do kraju, przejęci zapałem ku swobodzie republikańskiej, przelali ten zapał w serca współrodaków i zaelektryzowali ich umysły. Nastała straszna zmiana rzeczy; każdy uwielbiał męztwo i poświęcenie się Amerykanów i porównywał świetny stan oswobodzonej republikańskiej Ameryki z odrętwiałym stanem Francyi pod jej dziedzicznym monarchą; wszyscy wzdychali do reform, do rewolucyi . . . .

Ostatnią ważną także przyczyną rewolucyi był wielki nieład w skarbie, zupełny brak pieniędzy. Nieład ten począł się za Ludwika XIV., który umierając zostawił długu 2 miliardy 500 milionów franków. Do tego długu dodał następca jego Ludwik XV. 1 miliard 500 milionów franków, a Ludwik XVI. przez to, że się wdał w wojnę amerykańską, zadłużył się na 1 miliard; tak iż cała masa długu krajowego wynosiła 5 miliardów franków. Groziła zatem rządowi najsmutniejsza przyszłość. Król, stojący nad przepaścią, nie umiał i nie mógł sobie poradzić. Jeden zostawał środek: nałożenie na naród nowych ciężarów. Ludność Francyi składała się z trzech stanów, szlachty, duchowieństwa i stanu średniego; dwa pierwsze stany wolne były na mocy dawnych przywilejów od opłaty do skarbu za gruntową posiadłość, od obowiązku wojskowej służby, od naprawiania dróg i zamków królewskich i t. p.; cały zatem ciężar krajowych powinności polegał na najbiedniejszej i najpracowitszej klasie, to jest na rolnikach i na mieszczanach. Postój wojska był także nieznośnym ciężarem dla ubogiej klasy rólników; mieszkaniec musiał dawać żołnierzowi kwaterę, opał, światło, sól, opranie, a na wsi furaż dla koni. Ze względu na ten polityczny stan Francyi Ludwik XVI. niechciał i nie mógł obciążać stanu średniego nowemi podatkami, zwłaszcza bez zwołania sejmu narodowego, który powinien był się składać z deputowanych (posłów) wszystkich trzech stanów, ale o tem w następnym numerze. —

Przegląd polityczny.

— **Parlament niemiecki** rozpoczął we wtorek, to jest dnia 7 bm. na nowo swoje obrady, w których się rozstrzygnie tak ważna dla nas sprawa zabezpieczenia robotników.

Wobec tego pisze „Kuryer Poznański:“

„Zdaje nam się, że jest rzeczą nie tylko pożądaną, ale nawet konieczną, ażeby wszyscy posłowie Polacy stawili się na czas w zebraniu i ażeby pilnie dopatrzyli sprawy, dopóki rzecz nie zostanie załatwioną ostatecznie.

Przy ostatniem głosowaniu nad tą ustawą było naszych posłów tylko 5 — a to istotnie nieco za mało.“

Au strya. Na wiecu katolików w Wiedniu przemawia w drugim dniu obrad ksiądz dr. Chotkowski z Krakowa i stawił wniosek, aby gazety katolickie austryackie pilnie dowiadywały się o prześladowaniach religijnych w krajach polskich i aby o nich bezustannie donosiły i w ten sposób Moskalom dawały uczuć, że świat wie o ich okrucieństwach i wzdryga się na takie barbarzyńskie postępowanie.

Przytaczając szczegóły męczeństw, na jakie Unici księża są wystawieni, ks. Chotkowski tak mówił:

Z całego Kościoła unickiego pod rządem rosyjskim została tylko jedna jedyna dyecezya chełmska, ale i tutaj przed 15 laty zniweczono Kościół katolicki. Wyszukano złego kapłana, nazwiskiem Marcel Popiel, zrobiono go administratorem dyecezyi, nie spytawszy się Rzymu, i ten znowu ułożył prośbę do cara o przyjęcie na łono schizmatyckiej cerkwi. Podanie to jednak podpisało tylko 60 kapłanów, bo reszta 140 wytrwała wiernie przy Kościele. Z tych zostało 70 wywiezionych, 70 uciekło do Galicyi. Wszelako akta męczeńskie tej dyecezyi nie zostały do dziś dnia zamknięte, bo natrafiono tam na opór ludu, którego do dziś dnia złamać nie zdołano.

Musieliście przecie panowie coś słyszeć o tych gwałtach, jakich się dopuszczano, że nawet strzelano do ludu, który nie chciał odstępców wpuścić do swoich kościołów. Lud ten nocami przekradał się przez granicę austryacką, aby u swoich kapłanów dać ochrzcić dzieci i brać śluby, a do dziś wywożą ich tłumami w odległe gubernie. niweczą całe ich mienie. A wśród tego nie jest, że to przeraźliwym znakiem czasu, że gazety katolickie nic o tem niewiedzą?

Kiedy na koronacyą teraźniejszego cara jechał (r. 1883) Nuncyusz Vanutelli, starano się zataić jego przejazd przez dyecezyą chełmską. Lud mimo to się dowiedział i na każdéj stacyi był zgromadzony setkami. Ale maszynista miał rozkaz nie zatrzymywać się na stacyach, chyba przez minutę. Jednakże w Łukowie zaszła przeszkoda i ruszyć z miejsca nie mógł. Lud rzucił się przed lokomotywę, otoczył pociąg i, wyciągając ręce do Nuncyusza, wołał: Ojcze! ratuj nas, bo już od 15 lat żyjemy bez Sakramentów! — Wrażenie było tak wielkie, że Nuncyusz płakał i płakali nawet Moskale!

Panowie! ten lud nieszczęśliwy, ci nasi bracia uciśnieni wyciągają przezemnie w téj chwili do was ręce i wołają: Bracia, ratujcie nas, bo my już 20 lat bez Sakramentów żyjemy!

Niestety, tych nieszczęśliwych już uratować nie potrafimy; Bóg wszelako zmiłuje się nad nimi! Ale co jeszcze ratować trzeba, to Kościół katolicki w Polsce, któremu grozi ostateczna zagłada. Panowie wiecie, że chrześciaństwo w Polsce od tysiąca lat istnieje i że Polska była zawsze chrześciaństwa przedmurzem. Gdy się mur twierdzy obali, wtedy i na was może przyjść zguba.

Kończąc, zwracam panów uwagę na to, że najmocniejsze zwierzę, lew, boi się piania koguta, tak i ten kolos północny, co uchodzi za najpotężniejsze państwo, niczego się bardziéj nie boi, jak głosu gazet. Zagłuszyć milczeniem tę sprawę, pokryć ją czarnym kirem tajemnicy, oto ich pragnienie.

Więc podnieście głos wasz potężny, rozdzierajcie tę zasłonę czarną, niech światło słoneczne przedrze się przez nią. Dał wam Bóg talenta, na cóż ich lepiéj użyć możecie, jeśli nie na ratowanie ginących braci waszych katolików!

Ks. Chotkowskiego słuchali Czesi, Morawianie i Słowieńcy. Wielu z nich nie czytało wcale o tym krwawym ucisku Unitów, słuchali więc mówcy ze łzami w oczach. Gdy skończył, wszyscy ściskali mu dłonie i dziękowali mu szczerze.

Rosya. Z Petersburga donoszą, że policya bacznie śledzi nihilistów, mianowicie, że co chwila zachodzą jakieś podejrzane wypadki. Tak na przykład przed kilku dniami przybył do pewnej apteki jakiś młody człowiek i zażądał dość znaczną ilość kwasu wodosinnego (Blausäure). Ponieważ przybyły wylegitymował się świadectwem od pewnego znakomitego doktora i podał prócz tego na życzenie pomocnika aptekarskiego dokładny swój adres, więc sprzedano mu żądaną truciznę. Przypadkowym sposobem przybyło na drugi dzień do tej samej apteki kilku policyantów wcelu odbycia rewizyi. Nie małem było ich przerażenie, gdy się dowiedzieli, że prywatnej osobie tyle trucizny sprzedano; dlatego kazali sobie pokazać legitymacye, a potem zarządzili śledztwo, przy którem się wykazało, że mniemany doktór nic o całej sprawie nie wie i że podpis jego był zręcznie sfałszowany. Naturalnie i adres, który nieznajomy podał, był zmyślony. Wszelkie dotychczasowe poszukiwania okazały się daremnemi. Policya przypuszcza, że kupującym truciznę nie był nikt inny, jak ktoś z nihilistów.

Włochy. Ostatnie słowa Ojca Augustyna, wypowiedziane przy końcu kazania, którego część w przeszłym numerze zamieściliśmy, podobno w kołach katolickich niemiłe zrobiły wrażenie, a to z tego powodu, że była w nich wyrażona modlitwa o pomyślność i błogosławieństwo dla króla włoskiego, tego króla, który dla Papieża wrogo jest usposobiony i przyczynia się do jego prześladowania. Gazety katolickie w Rzymie przypuszczają, że ci, którzy podawali treść kazania do gazet, nie oddali dokładnie ostatnich słów znakomitego mówcy, atoli z drugiej strony twierdzą, że lepsza część publiczności nie była z nich zadowolnioną. — Bądź jak bądź większej wagi temu zdarzeniu nie potrzeba zapewne przypisywać; jestto raczej nowym dowodem, że i wielcy i uczeni mężowie mogą się omylić, a przez to korona z głowy im nie spadnie. —

Francya. W niedzielę obchodziła Francya w Wersalu 100-letnią rocznicę wielkiej rewolucyi. Prezydent rzeczypospolitej Carnot mający przewodniczyć całemu obchodowi, o dwunastej w południe wyjechał z Paryża do Wersalu. Ledwo że wsiadł do powozu, gdy z pomiędzy publiczności, stojącej na trotoarach po drugiej stronie ulicy, padł strzał z rewolweru.

Zrazu myślano, że któremu z żołnierzy, szpaler tworzących, wypaliła broń. Po dostrzeżeniu sprawcy zbliżył się ktoś do powozu prezydenta i rzekł: Strzelono do Pana! Niech

---

Cóż myślicie o pałacu w królestwie Benito? Budynek wzniesiony z tych samych materyałów, jakich używano na inne domy, które wam opisałem, tylko pałac był dwa razy większy od pozostałych chat.

Wszedłszy postąpiłem wprost do króla, siedzącego na zydlu; drugi, pusty zydel stał obok niego.

Muszę wyznać, że Apuru — takie było jego nazwisko — bynajmniej nie odpowiadał naszemu pojęciu o monarsze, i gdybym posiadał odwagę, byłbym mu się w oczy roześmiał. Jego ubiór składał się z czerwonego munduru, pod którym było widać mały pas perkalowy. Była to cała odzież, a rozumie się, że nie miał, ani koszuli ani obuwia.

Był to wielki, chudy murzyn, siwowłosy, którego twarz była zorana szerokiemi bliznami, ciało okryte tatuowaniem, a uszy obciążone ogromnemi kolczykami; w ustach trzymał fajkę ze szkaradnym tytuniem.

Patrzeliśmy na siebie.

Chata była napełniona, a król miał koło siebie kilka żon, pomiędzy któremi znajdowała się królowa, albowiem w tym kraju każdy mężczyzna pojmuje tyle żon, ile mu się podoba.

Król długi czas wpatrywał się we mnie, nie mówiąc ani słowa; w końcu otworzył usta, uderzył w ręce (na znak wesołości) i powiedział mi, że śmiesznie wyglądam. Dodał, że się cieszy widząc mnie, że będzie miał o mnie wszelkie staranie; następnie pogładził mnie ręką po włosach i prosił bym mu je darował. Pragnął jak powiadał, zatrzymać mnie przy sobie, na co lud wykrzyknął: „Trzeba żeby „ntangani“ pozostał między nami.“

Cóż myślicie o dalszem postępowaniu króla?

Najspokojniej zaproponował mi, żebym się ożenił z miejscową murzynką, pozostawiając mi zresztą wolny wybór. Pociągającą tę ofiarę poparły zapalczywe krzyki całego ludu, pragnącego dowieść, że podziela łaskawe względem mnie usposobienie monarchy. Wszyscy jednym głosem zawołali: „Niech pojmie tę, którą sobie upodoba.“

Odpowiedziałem, że jestem jeszcze zbyt młody, a mógłbym śmiało dodać, że za nic nie ożeniłbym się z żadną murzynką.

Zaczynało być bardzo gorąco w chacie królewskiej, a miejscowa woń coraz bardziej stawała się duszącą, albowiem ludzie byli jak śledzie w beczce natłoczeni, a powiedziałem, że w chacie nie ma okien.

Gdy się do odejścia zabierałem, król ofiarował mi kurę, dwa jajka i pęk bananów, a następnie zauważył, że powinienbym mu podarować parasol. Udałem żem tego nie słyszał, albowiem uważałem za rzecz oburzającą, aby król domagał się tyle pożytecznego przedmiotu. Wtedy to zacząłem pojmować, co to są królowie afrykańscy.

Mieszkańcy wsi wszędzie za mną chodzili. Bardzom pragnął nauczyć się ich języka, zwłaszcza, że w całej wiosce tylko jeden murzyn ciebie się posiadaniem mego języka, lecz jak nim władał! musiał się gestami posiłkować, aby zapytać czy jestem głodny. Dałem znak twierdzący, i po chwili przyniósł mi gotowane banany i trochę ryb; pierwszy to raz zakosztowałem wtedy bananów.

Po posiłku przeszedłem się po ulicach wsi i poszedłem do domu, w głębi którego wznosił się ogromny bałwan. Nigdy w życiu nie widziałem nic równie szkaradnego. Byłoto grube, z drzewa wyjęte wyobrażenie ludzkiej istoty, naturalnej wielkości. Miał on wielkie oczy miedziane i żelazny język, wystający z ust jakoby grot; wargi były czerwono pomalowane, w uszach wisiały wielkie kolczyki miedziane, a na głowie powiewała kita z piór przeważnie czerwonych, pochodzących z ogona szarej papugi. Twarz i ciało były pokryte pręgami białemi, czerwonemi i żółtemi. Bałwan był ubrany w skóry dzikich zwierząt, a w koło niego ziemia była zarzucona skórami lampartów i węży, oraz szkieletami i czaszkami dzikiego zwierza. Umieszczono też obok niego nieco pokarmów, aby mógł jeść, skoro mu przyjdzie ochota.

Słońce zachodziło i noc zaczynała wieś zakrywać. Pierwszy raz w życiu znajdowałem się sam jeden pośród ciemności, otoczony dzikiemi, bez żadnego przyjaciela ani towarzysza. Na ulicy nie było żadnego światła, wyjąwszy tylko blask kilku odległych ognisk.

Rzuciłem okiem na pistolety i strzelbę, i bardzo byłem zadowoliony znajdując je w dobrym porządku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

żyje rzeczpospolita! — Niebawem też przełamały tłumy szpaler, a zbliżając się do powozu prezydenta wołały: Niech żyje Carnot! Niech żyje rzeczpospolita! Pochód cały musiał się wstrzymać, aż owacya ta przeminęła. Część publiczności opadła człowieka, który strzelił. „Zabić go!“ wołano z kilku stron. „Nie zabijajcie mnie, bo ja nie wiem, co czynię“ — powiedział na to napadnięty. — Zbitego wsadzono w końcu na wóz i odwieziono do najbliższego biura policyjnego.

Tam zaczęto badać sprawę. Zrazu nie chciał odpowiadać, utrzymując, że jest zanadto zbity i musi odpocząć. Zrewidowano go, ale nie znaleziono nic, prócz portmonetki — zupełnie próżnej. Wyznał następnie, że się nazywa Jan Mikołaj Perrin, ma lat 37, żonaty, i jest ojciem trojga dzieci. „Dlaczego strzelałeś do prezydenta rzeczypospolitej?“ zapytał urzędnik policyjny i dodał: „Kto coś podobnego czyni, nie może być Francuzem.“ Na to odpowiedział Perrin, że strzelając miał tylko zamiar zwrócenia na siebie uwagi publicznej, a wiedział dobrze, że nikogo zranić nie może, bo rewolwer był tylko nabity prochem.

Perrin uważa się za ofiarę niesprawiedliwości ludzkiej. Gubernator Martyniki, gdy odbywał służbę w marynarce, miał go zupełnie niesłusznie ukarać — a Perrin nadaremnie udawał się w tej sprawie do wyższych. Wreszcie oświadczył sprawca zajścia, że od dawniejszego już czasu znajduje się bez wszelkich środków do życia — a żona jego i troje dzieci umierają z głodu. —

Co się tyczy uroczystości samej, to takowa odbyła się świetnie. Gdzie tylko się pojawił prezydent, tam odzywały się żywe oklaski i wesołe okrzyki. Kilka głosów zawołało: „Niech żyje Boulanger!“ lecz je wkrótce przygłuszyły inne: „Precz z Boulangerem!“ Zresztą ponieważ zwolennicy Boulangera oświadczyli, że się wstrzymają od wszelkich demonstracyi, uroczystość nie była zakłóconą żadnymi nadzwyczajnymi objawami. —

Anglja. Boulangerowi zrobiono w Londynie z powodu stuletniej rocznicy rewolucyi we Francyi owacyą. Deputacya, która u niego była, wyraziła życzenie, aby losy Francyi jak najprędzej w jego ręce zostały złożone.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Pius IX. znalazł się podczas przechadzki niespodzianie pośród żołnierzy neapolitańskich, którzy nadzwyczaj do niego byli przywiązani.

— Ojcze święty, rzekł jeden z wojaków, chcielibyśmy prosić o łaskę jednę — ale nie śmiemy.

— Smiało, śmiało, moje dzieci, toć w obec Ojca swego wstydzić się nie potrzeba.

— Trąbiono nam ciągle w uszy, że Wasza Swiętobliwość jest przyczyną i sprawcą téj całéj niedoli i wojny, na jaką Włochy narażone zostały; toć i nic dziwnego, że człowiek czasem z krewkości, Boże odpuść, klął i łajał na Waszę Swiątobliwość, że aż się świeciło. Teraz, kiedyśmy się przekonali, że to wierutne było kłamstwo, i kiedy żal nasz tem większy i szczérszy — prosimy Waszéj Swiętobliwości o rozgrzeszenie nas i darowanie tych wszystkich zniewag, jakicheśmy się dopuścili.

I Pius IX, dawszy im stósowną naukę, wyciągnął rękę swą i błogosławił poprawionych klątewników!

Żeśmy tu wspomnieli o żołnierzach, nie zawadzi jeszcze przytoczyć inne zdarzenie, także żołnierza dotyczące. Jeden z gwardzistów, chcąc mieć jaką pamiątkę po Ojcu św., kupił sobie portret Piusa IX i prosił go, aby własnoręcznie na nim podpisał imię swoje. Ojciec św. wejrzał na portret — a tu istna mazanina. Ojciec św. biorąc pióro do ręki, rzekł do gwardzisty: „Bardzo ładny, co prawda, nie jestem — ale znów taki brzydki téż nie,“ i podpisał pod obrazem one słowa które Zbawiciel rzekł, pokazawszy się uczniom swoim po Zmartwychwstaniu:

„Nie bójcie się — jam jest! Papież Pius IX.“

Już po zdobyciu Rzymu prosił król neapolitański Papieża, aby był łaskaw odwiedzić jego Stolicę, piękny Neapol, położony wspaniale nad morzem, pod górą Wezuwiuszem, wyrzucającym tedy owedy ogniste potoki lawy, czyli rozpalonych żużli i popiołu, ów Neapol, o którym Włosi powiadają, że zobaczywszy go — to już chyba tylko umiérać, bo nic piękniejszego nie zobaczysz na świece.

Ten Wezuwiusz, to czasem i niebespieczny sąsiad, bo jak się rozgniewa, to taką moc ognistéj lawy wyrzuca z siebie, że np. w r. 79 po narodzeniu Chrystusa Pana zniszczył i zalał trzy piękne miasta: Herkulanum, Stabie i Pompei, które od kilkudziesięciu lat już odkopują z pod ziemi. Ale w r. 1849 była ta ognista góra jakoś spokojna i potulna — więc też Ojciec św. nie zwłócząc długo, przychylił się do prosby króla Ferdynanda i stanął na przedmieściu neapolitańskiem, Porticzi dnia 5go Wrzesnia, a nazajutrz wśród wielkiéj radości i okrzyków ludu zwiedził po raz pierwszy Neapol, w którym się wznosi wiele spaniałych świątyń, mieszczących w sobie cenne relikwie — a pomiędzy innemi słwne szczątki św. Januarego męczennika. Jak w Gaëcie tak i w Neapolu zostawił Ojciec święty pomiędzy ludnością najpiękniejsze i naimilsze wspomnienia.

Zapytamy z pewnością: dla czego Ojciec św. po otrzymaniu kluczy Rzymu od jenerała Oudinota, nie wracał do swéj stolicy — czemu, jakby unikając jéj widoku, przeniósł się nawet dalej na południe do Neapolu? Na to odpowiadamy, że Ojciec św. wiele miał do tego powodów. Najprzód widok spustoszonych kościołów, zbombardowanych pałaców i nędza ludu byłyby zanadto boleśnie dotknęły serce jego, — daléj nie bardzo to miła rzecz wracać między dzieci swoje, które bunt niedawno podniosły i za pomocą obcych ludzi poskromnione zostały, nie przekonawszy się dostatecznie o tém, czy téż ta niesforna dziatwa już przyszła do uznania swego błędu; nakoniec Ojciec św. musiał pod pewnym względem zważać na stanowisko, jakie zajmą w obec Rzymu mocarstwa, za których pomocą porządek w Państwie Kościelném przywrócony został. — (Dalszy c. n.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Do kościoła św. Jadwigi ma być przybudowany tak zwany przedsionek, w którym będą umieszczone konfesyonały, podobno jak w kościele farnym. Robotę około tego rozpoczęto już w poniedziałek. —

Na kościół w Bułgaryi

ofiarował pan Kroczek z Głubczyc 50 fen.
Razem z poprzedniemi 8 m. 20 fen.
Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Chropaczów.** Nasza wieś co rok się powiększa i bardziej ludnieje, ponieważ coraz więcej robotników do naszej wsi przybywa. Tylko o wodę u nas wielka bieda, albowiem w całej wsi tylko jednę studnię mamy dla publicznego użytku; trafia się więc bardzo często, iż w tej studni wody zabraknie, to potem musimy bardzo daleko po nią iść. Tak prosimy zastępców gminy i pana landrata, ażeby nam z tej biedy pomogli i wodę sprowadzili, bo mogłoby kiedy — co niedaj Boże — wielkie nieszczęście z tego wyniknąć, n. p. w razie wybuchu pożaru; i z kądże byśmy wzięli wodę, albo by nam mógł kto jaką psotę wyrządzić, tak iż byśmy tej wody nie mogli potrzebować i t. p. Potem całe urządzenie przy tej studni jest tak niebezpieczne, iż bardzo łatwo może jaki wypadek zajść, więc i nadtem należałoby się zastanowić i postarać się o naprawę. Wreszcie nadmieniam, że płacimy też podatki, jak inni, więc służy nam wszelkie prawo do żądania, aby nam tak samo, jak innym gminom (na przykład Łagiewnikom) o wodę się postarano.

— **W Zaborzu** odmówił restaurator p. Konieczny Towarzystwu św. Barbary sali, a to z tego powodu, że, jak sam podobno twierdził, policya go do tego zniewoliła. Dowiadujemy się jednak, że pan Paluch, teraźniejszy prezes, który ma własny dom, udzieli Towarzystwu swojej sali.

Towarzystwo w Zaborzu ma zupełnie z temi samemi trudnościami do walczenia, jakie do niedawna stawiano dzielnemu Towarzystwu polsko-górnoszlązkiemu w Raciborzu. To ostatnie umiało sobie radzić i wyszło zwycięzko; spodziewamy się, że tak samo będzie z Towarzystwem w Zaborzu.

Szobiszowice, 7. Maja. Dzisiaj we wtorek przed samem południem powstał u chałupnika Żurka ogień, który zniszczył prawie cały majątek trzech mieszkających tam rodzin, gdyż tak szybko się rozszerzył, iż mało co można było uratować. Przyczyny, z jakich ogień powstał, nie są wiadome. Jestto już drugi podobny wypadek w tym miesiącu w naszej wiosce.

Mikołów W. bardzo niestósowny sposób zażartowała sobie tu jakaś nieznajoma osoba z pewnego banku w Hamburgu. Wiele bowiem tu i w okolicy zamieszkałych osób otrzymuje listy adresowane w niewłaściwy i obrażający sposób. Na przykład stróż nocny bywa tytułowany kapitalistą, inni znowu handlarzami spirytusu, pewien nauczyciel handlarzem wina itd. Ta swawola zapewne nie dobrze się skończy, gdyż spodziewać się należy, iż policya będzie się starała sprawcę wypośrodkować.

W Gliwicach ma się odbyć w dniu 15go bm, w środę o 4 godzinie po południu na sali pana Soby zgromadzenie celem założenia Towarzystwa dla robotników. Nic stanowczego jednak w tym względzie dziś jeszcze donieść nie możemy, ponieważ wiadomość, jaką mieliśmy z Gliwic otrzymać, dziwnym sposobem jeszcze nie nadeszła. W każdym razie piszemy to dlatego, aby mieszkańcy Gliwic i okolicy byli przysposobieni i licznie się zgromadzili, jeżeli zamierzony projekt się nie zmieni.

We wtorkowym numerze będzie jeszcze raz dokładne zawiadomienie; tymczasem prosimy pana L., aby nam niezwłocznie dał odpowiedź. —

Opole. Na przedmieściu nad Odrą powstał przed kilku dniami wielki popłoch, gdy pewien rzemieślnik, jak się zdaje w napadzie waryactwa, z nożem w ręku biegł przez ulicę i każdego, kto mu wszedł w drogę, żgał i kaleczył. Wiele osób odniosło dość znaczne rany i byłyby może jeszcze większe nieszczęścia zaszły, gdyby nie to, że pewien rzeźnik, który przypadkowo na tej ulicy szedł, przytrzymał waryata i odebrał mu niebezpieczne narzędzie. Domyślać się należy, że nieszczęśliwego, który poprzednio był przy zdrowych zmysłach, tylko chwilowe obłąkanie opanowało.

Sosnowice. W poniedziałek rano umarł tu kupiec Hamburger, który liczył 102 lat życia i do samego końca czerstwy i rzeźki był. Zmarły był człowiekiem wesołego usposobienia i dlatego obiegają liczne anegdotki o nim z ust do ust. Brat zmarłego, także kupiec, liczy obecnie lat 90 i mieszka w Będzinie. —

— **Z Gelsenkirchen** donoszą do „Oręd.“: Dnia 5. bm. wybuchły w tutejszych kopalniach strejki. Tak zwani szleperzy, robotnicy zatrudnieni przy koniach w kopalniach, zaprzestali roboty, gdy im nie chciano płacy podwyższyć. W kopalni Königsgrube zaprzestali roboty wszyscy robotnicy.

Wieczorem przyszło do hałaśliwych zbiegowisk, robotnicy rozbili kilka okien wystawowych, wskutek czego policya wkroczyła i dobywszy pałaszy, rozganiała tłumy robotników. Wszystkie restauracye i szynkownie pozamykano a około godz. 6 z południa sprowadzono kompanią żołnierzy, aby spokój zabezpieczyć.

Liberalne gazety tamtejsze przypisują Polakom winę, że oni tam, licznie pracując po kopalniach, rozruchy wszczynają. Jest to oszczerstwo, ale Rodacy nasi dobrze zrobią, gdy przy strejkach zachowają potrzebną ostrożność.

— Z powiatu sztumskiego (w Prusach zachodnich.) Pewien gospodarz z Barlewic zatrudniony był w tych dniach oraniem swego pola. Koń, który ciągnął pług, zapadł się naraz po piersi w ziemi i zarazem usłyszał gospodarz jakiś kwik. Przy kopaniu znaleziono w dole lisa przez konia zabitego i 6 młodych. Zabrał je gospodarz z sobą, tak samo i nieżywego lisa i sprzedał je kuśnierzowi w Sztumie.

Kalendarz Piątek 10-go Maja Izydora, Sobota 11-go Maja Mamerta B., niedziela 12-go Maja Pankracyusza, poniedziałek 13go Maja Serwacego B.

Wschód słońca o godz. 4 minut 14, zachód o godz. 7 minut 39.

Rozmaitości.

— **Wieża Eifel** skończona już zupełnie. Wielką latarnią elektryczną także już umieszczono w wysokości 200 metrów. Równa ona się siłą światła najpotężniejszym latarniom morskim. Swiatło przedstawia się przez użycie kolorowych szyb w barwach narodowych a ma taką siłę, że promienie jego sięgają na 10 kilometrów odległości a więc na przeszło milę.

Drugą wielką osobliwością jest olbrzymi globus, jakiego jeszcze nigdy świat nie widział. Kula ta ma 40 metrów średnicy. Do obracania tej kuli, przedstawiającej kulę ziemską, jest osobna maszynerya, mocą której globus obraca się około swej osi raz w 24 godzinach, jak to jest i z kulą ziemską. Za podstawę służy wieżyca 5 metrów wysoka. W koło kuli na 5 metrów od niej są galerye, z których ten obraz naszego świata w obrotach jego obserwować można, naturalnie za opłatą. Stosunek globusa do rzeczywistej wielkości kuli ziemkiej jest jak 1 do miliona.

— **Olbrzymie drzewa.** Z Austryi posyła na wystawę do paryża pewien wystawca zrzynek kłody, obejmujący sześć metrów w obwodzie; 8 metrów długości téj kłody waży 280 centnarów. Również z gór Jura dowieziony będzie na wystawę świerk długości 45 metrów, o takiéj grubości u pnia, że sześciu ludzi, podawszy sobie ręce, nie zdołają go objąć w około. Sporządzono osobny wóz pod to drzewo i jedenaście par wołów wiezie je do Paryża.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę na to, że z dniem dzisiejszym rozpoczynamy nową zajmującą powieść. Ktoby więc jeszcze naszą gazetę chciał sobie zapisać, ten płaci tylko 60 fenygów za czas do końca kwartału. Panom agentom udzielamy zwykłego rabatu.

Ostatnie wiadomości.

W ostatniej chwili odbieramy wiadomość z Gliwic, że projektowane zgromadzenie odbędzie się napewno w środę dnia 15-go b. m. o godzinie 4 popołudniu. Więc, Wiarusy! zbierzcie się licznie w sali pana Soby w ogrodzie Strzeleckim (Schützengarten-Klosterstr.)

Ponieważ wiadomość odebraliśmy dopiero dziś (w czwartek), więc za późno już pisać do „Katolika“; wszelako spodziewawy się, że „Katolik“ we wtorkowym numerze o tem swoich czytelników zawiadomi, a wtenczas każdy się jeszcze zawczasu o zgromadzeniu dowie.

I inne gazety zapewne to samo uczynią.

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.